Łukasz Dębski

**Dź**wiganie **dzi**ka

**Dzi**adek **Dzi**dek **dź**wigał **dzi**ka.

**Dź**wigał z domu do strumyka,

bowiem **dzi**ka nad strumykiem

oporzą**dzi**ć chciał kozikiem.

Rano **dzi**k przed **dzi**adka drzwiami

padł jak nieżyw (w dół plecami),

**dzi**elnie leżąc tak bez ducha.

**Dzi**adek wstał, nadstawił ucha.

Myśli: „Martwy. Duży drań,

na **dzi**czyzny **dzi**ewięć dań.

Taki prezent w dniu uro**dzi**n!?”.

Niósł go **dzi**elnie **dzi**ewięć go**dzi**n

**dzi**ką drogą **dzi**arsko dość.

Gdy już dotarł, rzekł: „Psia kość!

Ale ciężki!”. Nad strumykiem

stał nad **dzi**kiem wraz z kozikiem…

I gdy **dzi**ka **dź**gnąć chciał śmiało,

nie zgadniecie co się stało.

**Dzi**k mu bryknął, wznosząc jęki:

„**Dzi**ęki, **dzi**adku **Dzi**dku, **dzi**ęki!!!

Dobrze, że masz silne nogi,

boś mnie przeniósł kawał drogi,

a ja mam tu właśnie **dzi**siaj

ślub kolegi mego Z**dzi**sia.

Pozapraszał różne misie,

bo za żonę bierze Z**dzi**się.

Z**dzi**ś i Z**dzi**sia, piękna para,

lecę, bo się zacznie zaraz!”

I **dzi**k pobiegł w okamgnieniu.

**Dzi**adek **Dzi**dek w swym z**dzi**wieniu

stał jak martwy, zły, pobladły,

aż motyle go obsiadły.

Na kolację zamiast **dzi**ka

zjadł ogórki ze słoika.